



DODATEK SPECJALNY – część 18

Niebezpieczeństwa seksedukacji

- Edukacja seksualna. Za czy przeciw? • Jak bronić dzieci przed pornografią
- O metodach nowoczesnej edukacji seksualnej



FOT. JOBBA, STOCK

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



funduszsprawiedliwosci.gov.pl



Ministerstwo
Sprawiedliwości



Zbigniew Barciński

Gdyby patrzeć na spór o edukację seksualną przez pryzmat mediów głównego nurtu, można by odnieść wrażenie, że chodzi o walkę między postępowym a zacofaniem, nowoczesnością a średniowieczem, nauką a ideologią katolicką. Jak jest naprawdę?

W tym sporze można wyróżnić trzy poziomy. Pierwszy dotyczy wartości podstawowej edukacji seksualnej, jej zasady konstrukcyjnej. Drugi – jej ideału wychowawczego, czyli zespołu wzorców normatywnych. Trzeci – sposobu organizacji zajęć w szkole, czyli m.in. nazwy przedmiotu i zasad udziału.

Na pierwszym poziomie kwestią sporną jest pytanie: Co powinno być wartością podstawową edukacji seksualnej? Padają tu dwie alternatywne odpowiedzi: rodzina albo przyjemność. W pierwszej podkreśla się, że trwałe małżeństwo i dzieci to tak wielkie wartości, że powinny stanowić kontekst i ramę dla seksu, że przyjemność seksualną trzeba podporządkować dobru miłości małżeńskiej i rodziny. W drugiej podkreśla się, że w imię przyjemności seksualnej trzeba usunąć wszelkie bariery ma drode do jej osiągnięcia. Seks trzeba oderwać od kontekstu małżeństwa i potomstwa – i w ten sposób wyzwolić z krępujących go ram rodziny.

Na drugim poziomie kwestią sporną jest pytanie: Jaki powinien być ideał wychowawczy edukacji seksualnej? Tam, gdzie wartością podstawową tej edukacji jest rodzina, chodzi o wychowanie osoby, która ceni trwałe małżeństwo, ojcostwo i macierzyństwo. Właściwym miejscem aktywności seksualnej jest dla niej małżeństwo, bo tylko ono buduje rodzinę. Dzieci traktuje jako wartość i dlatego akceptuje naturalne metody planowania rodziny. Taka osoba panuje nad swoją seksualnością, tak by służyła ona trwałości i szczęściu rodziny. Identyfikuje się ze swoją płcią – męską lub żeńską – bo to

Edukacja seksualna. Za czy przeciw?



mężczyzna i kobieta tworzą rodzinę. Tam, gdzie zasadą tej edukacji jest przyjemność, chodzi o wychowanie osoby, która jest otwarta na „różnorodne związki” tworzone przez „partnerów” i na „niestereotypowe” związki „rodzinne”. Akceptuje ona każdą aktywność seksualną (np. masturbację, korzystanie z pornografii, seks z przygodnymi osobami, prostytucję, seks homoseksualny, biseksualny, sadomasochistyczny itd.), jeśli jej strony wyrażają na nią zgodę. Możliwe poczęcie dziecka traktuje jako zagrożenie. Unika tego „niebezpieczeństwa” za pomocą antykoncepcji albo aborcji. Taka osoba nie próbuje opanować impulsów seksualnych, bo nie ma do tego żadnych powodów. Jest gotowa na określenie swej płci według tego, co odczuwa, bo to da jej nowe możliwości poszukiwania przyjemności. Spór o ideał wychowawczy jest więc – w pewnym uproszeniu – sporem o to, czy wchodzący w dorosłe życie młodzi ludzie powinni umieć założyć rodzinę czy prezerwatywę.

Na trzecim poziomie kwestią sporną jest pytanie: Jak powinny być zorganizowane w szkole zajęcia z edukacji seksualnej? Z jednej strony mamy realizowane obecnie od czwartej klasy szkoły podstawowej przedmiot, który w swej nazwie wskazuje na wartość podstawową: „Wychowanie do życia w rodzinie” (WDŻ). Szkoła ma obowiązek zorganizować zajęcia z tego przedmiotu, ale o uczestnictwie w nich decydują rodzice dziecka (lub pełnoletni uczniowie). Dla drugiej strony

sporu charakterystyczny jest projekt ustawy o edukacji seksualnej, wniesiony do Sejmu w 2013 r. [druk sejmowy 1298]. Wedle tego projektu – wtedy odrzuconego – przedmiot „Wiedza o seksualności człowieka” powinien być obowiązkowy od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Układ i zakres treści powinny być oparte na „Standardach edukacji seksualnej w Europie”, nazywanych w skrócie Standardami WHO. W sporze o organizację zajęć mamy więc następującą alternatywę: albo dobrowolny WDŻ albo obowiązkowa „Wiedza o seksualności człowieka” według Standardów WHO.

Istotą sporu jest de facto pierwsza kwestia: Co powinno być podstawową wartością edukacji seksualnej: rodzina czy przyjemność? Odpowiedzi na pytania o ideał wychowawczy i organizację zajęć są bowiem tylko logiczną konsekwencją tego fundamentalnego rozstrzygnięcia.

ARGUMENTY I KONTRARGUMENTY

Zwolennicy edukacji seksualnej służącej rodzinie tak za nią argumentują: ma ona wielkie znaczenie profilaktyczne, co potwierdzają badania naukowe (zapobiega wczesnej inicjacji, ciążyom nieletnich dziewcząt, aborcjom, chorobom przenoszonym drogą płciową), promuje całościową wizję seksualności umieszczoną w kontekście rodziny; zajęcia WDŻ są dobrze prowadzone, a młodzież jest z nich zadowolona, podczas zajęć WDŻ jest poszanowana wola rodziców. Jedno-

częście wysuwają takie kontrargumenty przeciw edukacji seksualnej służącej przyjemności: to jest demoralizacja, deprawacja, seksualizacja dzieci i młodzieży, jest w interesie pedofilów, jej skutkiem jest wiele negatywnych zjawisk społecznych (m.in. wczesne inicjacje, aborcje, choroby); wiedza o seksualności jest fragmentaryczna i pozbawiona kontekstu małżeństwa i rodziny, ma ona charakter ideologiczny i jest elementem radykalnej przebudowy kultury i życia społecznego, łamie prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami.

Zwolennicy edukacji seksualnej służącej przyjemności argumentują następująco: ma ona charakter naukowy, jest rzetelna i nowoczesna, chroni dzieci przed pedofilami, wiedza o antykoncepcji jest niezbędną już dzieciom, wiedza na temat seksu jest ważniejsza niż prawa rodziców, rodzice są w tych sprawach niekompetentni, jest to jedyna alternatywa dla czerpania wiedzy o seksie z internetowych stron pornograficznych, a sprzeciw wobec tej edukacji ponoszą tylko niebezpieczni dla społeczeństwa fundamentalści i fałszyści. Jednocześnie tak kontrargumentują przeciw WDŻ: to nie jest w ogóle edukacja seksualna, bo nie daje ona uczniom wiedzy o seksie (szczególnie o antykoncepcji), na WDŻ rozpowszechniane są mity i kłamstwa o seksie, WDŻ utwierdza w uczniach wstyd seksualny, pruderię i zahamowania, WDŻ to średniowiecze, WDŻ to bardzo słabe zajęcia prowadzone przez niekompetentne osoby, WDŻ to narzucanie koncepcji seksualności Kościoła katolickiego.

Warto poczynić tu dwie uwagi. Z jednej strony argumentacja obu stron nie dotyczy istoty sporu. Zwolennicy WDŻ nie eksponują dostatecznie mocno, że największym jej atutem jest właśnie prorodzinność. W krytyce standardów WHO nie podkreślają, że powinno się je odrzucić przede wszystkim dlatego, że są antyrodzinne. Z drugiej strony zwolennicy standardów WHO nie wskazują przyjemności jako głównego powodu przyjęcia ich propozycji. Osia ich krytyki WDŻ nie jest też jego prorodzinność. Argumentacja obu stron koncentruje się na niższych poziomach sporu: zwolenników WDŻ na poziomie sporu o ideał wychowawczy, zwolenników Standardów WHO na poziomie sporu o organizację zajęć.

Ponadto w argumentacji obu stron dominuje krytyka odrzucanego modelu, a nie wskazywanie wartości własnej propozycji. Dla jakości debaty publicznej byłoby lepiej, gdyby ten spór toczył się o wartość podstawową edukacji seksualnej i gdyby dominowały argumenty pozytywne – za wyborem proponowanych modeli.

KTO MA RACJĘ?

Spór o wartość podstawową edukacji seksualnej jest w debacie publicznej na dalszym planie. Gdyby ta tematyka stała się w jej centrum, to jedna strona mogłaby mocniej eksponować szeroką, interdyscyplinarną argumentację dla uzasadnienia wyższości wartości rodziny nad przyjemnością, a druga mogłaby podkreślać wyższość przyjemności, bo przyjemność równa się szczęście. Wtedy wyraźnie byłoby widać, że ten spór stawia przed nami fundamentalne pytanie o człowieka: Co daje mu szczęście – zdolność do bezinteresownej miłości czy nagromadzenie przyjemności?

Na poziomie sporu o ideał wychowawczy ściera się wiele argumentów. Wśród nich są m.in. argumenty „z pedofilii”. Zwolennicy wprowadzenia do szkół standardów WHO przekonują, że tego typu edukacja seksualna uczy dzieci obrony przed pedofilami, przed „złym dotykiem”. Przeciwnicy twierdzą, że wręcz przeciwnie – osłabia ich naturalne odruchy obronne przed pedofilami. Jeśli sięgniemy do standardów WHO, znajdziemy tam m.in. zalecenia, żeby dzieciom od szóstego roku życia „pomóc rozwijać” „zrozumienie pojęcia »akceptowalne współżycie/seks« (odbywany za zgodą obu osób, dobrowolny, równy, stosowny do wieku i kontekstu, zapewniający szacunek dla samego siebie” (s. 42), a między 12. a 15. rokiem życia nauczyć dziecko „umiejętności negocjowania i komunikowania się w celu uprawiania bezpiecznego i przyjemnego seksu” (s. 48). Zarówno w obydwu zaleceniach, jak i we wszystkich standardach WHO nie ma mowy o tzw. wieku zgody, czyli wieku, od którego aktywność seksualna jest dopuszczalna prawnie. W polskim prawie jest to 15 lat. Warunek „stosowności wieku” – obecny w jednym z tych zaleceń – jest ogólny i niekonkretny. Obydwa zalecenia dopuszczają zatem interpretację, że czymś dobrym jest współżycie seksualne np. 30-latką z dzieckiem 12-letnim, jeśli tylko

zostało ono wynegocjowane jako „przyjemne i bezpieczne” i obydwie strony się na to zgodziły. W świetle polskiego prawa taka sytuacja to pedofilia. Spór o edukację seksualną stawia nas więc wobec pytania o bezpieczeństwo dzieci w szkole: czy uczenie sześciolatków pojęcia „akceptowalne współżycie/seks za zgodą stron”, a dwunastolatków negocjacji „przyjemnego i bezpiecznego seksu” pomaga dzieciom w obronie przed pedofilami? Czy wręcz przeciwnie – osłabia ich naturalne odruchy obronne i służy pedofilom?

Na poziomie sporu o ideał wychowawczy ścierają się także argumenty „z badań naukowych”. W standardach WHO znajdziemy zapewnienia, że obecne tam wzorce normatywne są oparte na nauce, ale żadne konkretne badania nie są tam opisane. Jeśli ktoś jest nimi zainteresowany, to ma podane wskazówki, gdzie ich szukać. Zwolennicy WDŻ w uzasadnieniu swojego ideału wychowawczego także odwołują się do nauki. Eksponują m.in. wyniki badań Eurostatu na temat zjawisk społecznych, mających związek z typem edukacji seksualnej realizowanym w różnych krajach. Stajemy więc przed pytaniem o rzetelność argumentacji w tym sporze: Kto jest bardziej wiarygodny – ten, kto przytacza wyniki badań naukowych na poparcie swojej koncepcji, czy ten, kto tylko zapewnia, że takie wyniki są, ale trzeba ich szukać samemu?

Na poziomie sporu o organizację zajęć w szkole ściera się m.in. argumenty dotyczące ich dobrowolnego lub przymusowego charakteru. W przypadku WDŻ udział w tych zajęciach zależy od decyzji rodziców (dorosłych uczniów). Podstawowym argumentem jest tu prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami, poświadczone m.in. przez Konstytucję RP. Państwo ma pomagać rodzicom w wychowaniu, a nie ich zastępować. Zwolennicy standardów WHO chcą zajęć obowiązkowych, egzekwowanych pod przymusem państwa. Dzieci mają prawo do wiedzy, a wiedza o seksie jest ważniejsza od praw rodziców. Dlatego też rodzice nie powinni mieć prawa odmowy posyłania dzieci na te zajęcia. Spór o edukację seksualną stawia więc przed nami pytanie o fundamenty życia społecznego: Kto ma pierwszeństwo w wychowywaniu dzieci – rodzice czy państwo?



Z Barbarą Nowak, małopolską kurator oświaty
rozmawia Tomasz D. Kolanek

Genderowe samorządy promują permissywną edukację seksualną

TOMASZ D. KOLANEK: Można odnieść wrażenie, że temat zainstalowania w polskich szkołach ideologii gender/LGBT i „nowoczesnej edukacji seksualnej” według standardów WHO zszedł w ostatnim czasie na dalszy plan. Czy środowiska lansujące seksualizację polskich dzieci odpuściły, bo widzą, że nie są w stanie niczego konkretnego zdziałać, czy też mamy do czynienia z ciszą przed burzą?

BARBARA NOWAK: Środowiska LGBT nie odpuściły ani na chwilę, jedynie zmieniły sposób działania. Mają ogromne pieniądze z potężnych fundacji, chociażby Sorosa, oraz wsparcie polityczne agend Unii Europejskiej. Opłacane przez nich rzesze ludzi promują postulaty LGBT w Internecie, w licznych akcjach, wydarzeniach, programach realizowanych w kulturze – i to w każdej dziedzinie sztuki. Kiedy zrobiło się głośno o organizacjach pozarządowych wchodzących z programem permissywnej edukacji seksualnej według standardów WHO – czyli sztucznie rozbudzającej zainteresowanie seksem od najmłodszych

lat – promujących eksperymentowanie z własną seksualnością, dyrektorzy szkół, nauczyciele i rodzice stali się bardzo uważni, pilnowali, aby dzieci nie miały kontaktu z niszczącymi treściami. Było to tym łatwiejsze, że prawo oświatowe daje odpowiednie narzędzia do skutecznego zadbania o bezpieczeństwo dzieci. Trzeba tylko chcieć z nich skorzystać.

Środowiska LGBT w reakcji na nową sytuację zmieniły formę docierania do uczniów. Posłużyły się samorządami, w których sprzyjano ideologii neomarksiowskiej. Sygnał do boju o tęczyowy chaos w głowach dzieci i młodzieży dał prezydent Trzaskowski, podpisując deklarację LGBT. Równocześnie zobowiązał się do indoktrynowania uczniów. Za nim poszły kolejne samorządy. Wychodząc poza kompetencje organów prowadzących, uzurpując sobie prawo do edukowania młodych ludzi, wprowadziły do szkół promocję homoseksualizmu, związków partnerskich, aborcji,

ryzykownych zachowań seksualnych. Wszystko to pod myłącym, kłamliwym tytułem programów zdrowotnych bądź chroniących dzieci przed niebezpieczeństwami. Szałowano przy tym pojęciami „równość” i „antydiskryminacja”, a także „nowoczesność”, które dla zacządzonych wirusem poprawności są przepustką otwierającą drzwi szkół.

Te same samorządy przygotowywały się w tym czasie do wyjątkowo perfidnej ofensywy. Rozpoczęły szkolenia genderowe samych nauczycieli. To oni mieli się stać atutem w kształceniu ideologicznym uczniów. To działanie najskuteczniejsze – wychowawcy mają najlepsze przełożenie na swoich uczniach. To im ufają i podopieczni, i ich rodzice. Na szczęście nie wszędzie to się udało. Wiem o reakcji nauczycieli w Krakowie, którzy wyśmiali genderowe tezy szkoleń i nie spełnili pokładanych w nich nadziei, że będą swoistym ideologicznym pasem transmisyjnym. Z pewnością w wielu miejscach



Nie podejmuję się wyliczyć choćby części odchyżeń od normy płci biologicznych. Dość powiedzieć, że obowiązuje powszechna akceptacja zachowań, które do niedawna miały swoje miejsce tylko w psychiatrycznych zakładach zamkniętych. Kilka przykładów: dorosły mężczyzna, który przebiera się w śpioszki i wymaga, by karmić go z butelki ze smoczkiem; kobieta, która ogłasza, że jest w związku partnerskim z częścią kadłuba samolotu; kolejna wchodząca w związek małżeński z samą sobą, inna z psem, a mężczyzna z dmuchaną lalką. Dzieciom w przedszkolach organizuje się zajęcia z drag queen, standardem są lekcje tolerancji poprzez oglądanie nagich dorosłych i starszych ludzi, których można dotknąć, zapytać o szczegóły anatomiczne. Szaleństwo nie ma końca, wielość płci zamienia się w usytuowanie w bezpłciowości. Małe dzieci nie słyszą od rodziców, czy są chłopcem czy dziewczynką – to one mają same zdecydować, czy chcą w ogóle z jakąś płcią się identyfikować.

Warunkiem osiągnięcia takiego poziomu szaleństwa jest dokonanie demontażu systemu cywilizacji chrześcijańskiej. Wykarczować z ludzkich mózgow Boga, zburzyć fundamenty moralne, szacunek do życia, godność istoty ludzkiej jako dziecka Bożego. W społecznościach, w których zburzono ład moralny, zniszczono autorytety, nie ma żadnych reguł, wszystko jest płynne – dziś takie, a jutro inne. Każde bezrozumne zachowanie jest akceptowane w obawie przed ostracyzmem środowiska, prześladowaniem, pozbawianiem wolności. Myślozbrodnia Orwella dziś znajduje swoją realizację w aresztowaniu ludzi, którzy w milczeniu stoją przed aborcyjnym klinikami, modląc się bezgłośnie. A to jeszcze nie koniec ofensywy ideologii neomarksiistowskich. Nie musimy formułować hipotez, ku czemu nas pchają te ideologie – wystarczy, że nie zamknijemy oczu i uszu na lekcję zaszczadzonych tęczowatością społeczeństw.

Dlaczego ideolodzy gender/LGBT są tak bardzo zdeterminowani, aby wprowadzić swoją wizję w życie? Dlaczego nie potrafią odpuścić? Dlaczego można odnieść wrażenie, że naprawdę wierzą, iż dzięki temu, co proponują, świat będzie lepszy, a człowiek ostatecznie wyzwolony?

Polski po tych szkoleniach to właśnie nauczyciele inicjowali tęczowe piątki, dni solidarności z lesbijkami, homoseksualistami, transseksualistami itp.

Inną drogą działań środowisk LGBT jest wyszukiwanie za pomocą mediów społecznościowych młodych ludzi z wątpliwościami co do swojej tożsamości płciowej i oferowanie im blokerów rozwoju, hormonów, proponowanie i przygotowanie do zabiegów zmiany płci. We wszystkich tych działaniach atak na nieletnich odbywa się poza wiedzą i wolą rodziców.

Czy wyobraża sobie pani sytuację, że to ideolodzy gender/LGBT odnoszą ostateczne zwycięstwo i to ich wizja świata, człowieka, natury jest podawana dzieciom w polskich szkołach?

Nie muszę sobie tego wyobrażać, wystarczy, że popatrzę na kraje takie jak Kanada, USA czy – bliżej – Holandia, Francja i wiele innych. Posłużę się przykładem Nowego Jorku, gdzie osiem lat permi-

sywnej edukacji seksualnej i promocji środowisk LGBT (2009–2017) skutkowało w grupie młodzieży 14–18 lat wzrostem z 8,9 proc. do 25,3 proc. deklarujących, że są homoseksualistami, biseksualistami lub że nie są pewni swojej tożsamości płciowej. Podobne badania, rozszerzone o kolejne literki w innych państwach, pokazują stałą tendencję wzrostową. Młodzi ludzie pod wpływem intensywnej propagandy homoseksualnej, transseksualnej, namawiani do eksperymentów z własnym ciałem, do szukania seksualnego zaspokojenia w związkach z wieloma partnerami gubią swoją tożsamość płciową, szacunek do siebie i innych. Jak w każdej zgubnej dla ludzkości ideologii, nie ma spokojnej konsumpcji osiągniętych celów wyznaczonych na początku. Machina się nakręca nieustannie, aż do momentu katastrofy totalnej. Obserwaliśmy wzrost liczby płci kulturowych i orientacji seksualnych, minioną modę na homoseksualizm, transseksualizm.

■ U źródła wszelkich rewolucji nie leży chęć poprawy tego, co szwankuje. Tu chodzi o zniszczenie systemu. Czy to Wielka Rewolucja Francuska, bolszewicka, chińska – wszystkie zakładały zrujnowanie systemu. Potem dopiero zbudowanie nowego – według pomysłu czołowych ideologów. Robespierre, Lenin, Mao Zedong zakładali niszczenie, dopiero gdzieś tam później budowę nowego, ponoć lepszego, sprawiedliwszego, ale przecież z ich nieograniczoną władzą, wpływami. Nigdy jednak poza fazę terroru nie wyszli, zawsze pozostawał jeszcze taki obszar, który wymagał represji, prześladowania.

Ideolodzy gender wpasowują się w tę logikę. Najpierw formułują hasła uwolnienia rzekomo prześladowanych osób LGBT, opowiadają łzawe historie o tym, że chcą tylko się kochać, odwiedzać w szpitalu i zawierać trwałe aż po grób związki, nazywając je celowo rodzinami, aby zmienić znaczenie pojęcia rodziny, a trochę później życzą sobie przywilejów w prawie, w życiu codziennym. Na często obscenicznymi demonstracjach krzyczą „wasze dzieci będą takie jak my” i wchodzi do przedszkoli i szkół, żeby kształtować młode pokolenia na swój obraz. Wnikają do wszelkich dziedzin kultury. Tematem wiodącym filmów fabularnych, sztuk teatralnych, piosenek, a także akcji, wydarzeń różnego rodzaju staje się przekaz zgodny z ideologią środowisk LGBT. Nie odnoszę wrażenia, że oni wierzą w swoje wizje lepszego, wolnego prawdziwie świata. Oni są zdeterminowani, aby niszczyć, ale co zbudować chcą na ruinach – nie wiedzą. Po omacku szukają szczęścia, gubią się w chaosie i kolejnych szaleństwach. Są generalnie nieszczęśliwi, niespełnieni. Usiłują sobie zrekompensować pustkę egzystencjalną, zaznaczeniem siebie w rzeczywistości poprzez obsceniczność, tatuaże, kolory, irracjonalne zachowania. Jedni popadają w depresję, inni są agresywni. Zburzyli w sobie spokój, odrzucili prawo naturalne i porządek moralny. Odrzucili rozum i logikę. Dążą do samozniszczenia.

Ratunkiem, który może jakaś część tych ludzi przyjmie, jest powrót do tego, co sprawdzone i niezawodne: system cywilizacji chrześcijańskiej, wiara w Boga, szacunek do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, rodzina, miłość bliźniego.



Nie ma innej drogi do wolności człowieka, wyzwolenia od poczucia bezradności, bezsensu.

Czy w całej „nowoczesnej edukacji seksualnej” aby na pewno chodzi „jedynie” o poszerzenie „świadomości seksualnej”, „odkrywanie siebie” etc.? Może mamy do czynienia z drugim dnem – projektem stworzenia nowego człowieka, dla którego jedynym odniesieniem i życiowym wyznacznikiem jest seks?

Odpowiedź na to pytanie daje nam analiza funkcjonowania systemu totalitarnego komunistycznego w Rosji, gdzie jednym z istotnych pól bitwy było zniszczenie ładu moralnego i wprowadzenie wolności seksualnej. Aleksandra Kołtają głosiła szkodliwość rodziny, promowała absolutną rozwiązłość seksualną. Kobieta miała oddawać się każdemu mężczyźnie, który jej popędał. Wtedy skończyło się to klęską, bo zburzyło relacje społeczne, system opieki nad dziećmi i nastąpił straszliwy wzrost chorób wenerycznych. To był tylko pilotaż projektu seksualnej wolności. Współczesność zasobna w możliwości, o jakich przed wiekiem nie śniło się rewolucjonistom bolszewickim, ma wszelkie narzędzia do takiej konstrukcji społeczeństwa, aby uwolnić seksualność od jakichkolwiek systemów moralnych.

Konstrukcja nowego człowieka jest w planach i podlega eksperymentom. Jasno to opisuje chociażby Juwal Noach Harari. Człowiek jako przedmiot inżynierii genetycznej, zaczipowany, sterowany,

połączony do sztucznej inteligencji i używany według planów rządzących. Kolejna wersja niewolnika, którym można swobodnie manipulować. Takiego człowieka można od najmłodszych lat uzależnić np. od pornografii i doznań seksualnych. Wystarczy tylko tę strefę stale pobudzać, dostarczać podnieć, gadżetów, a nie będzie on zdolny do podejmowania zadań obliczonych na działania wyższe, w interesie społecznym czy państwowym.

Na początku maja ruszyła zbiórka podpisów pod obywatelskim projektem ustawy „Chrońmy dzieci”. Chodzi m. in. o zwiększenie uprawnień rodziców do kontroli nad treściami, które są prezentowane ich dzieciom w szkołach podstawowych i przedszkolach. Jak ocenia pani ten projekt i czy pani zdaniem ma on szansę na wejście w życie?

Analiza zapisów projektu nasuwa istotne uwagi. Przede wszystkim trzeba zauważyć, że samoistnym źródłem treści demoralizujących rzadko kiedy są dziś organizacje pozarządowe czy stowarzyszenia. Dziś to genderowe samorządy – takie jak Warszawa prezydenta Rafała Trzaskowskiego, Gdańsk prezydent Aleksandra Dulkiewicza, Poznań prezydent Jacka Jaśkowiaka, czy Słupsk prezydent Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej – wykorzystują swoją pozycję organów prowadzących i szkół nauczycieli oraz wprowadzają do szkół treści demoralizujące, promują środowiska LGBT, promują permissywną edukację seksualną. Równocześnie ich programy zawierają treści



i Ona, Fundacja Mamy i Taty, Centrum Życia i Rodziny, Instytut Profilaktyki Zintegrowanej czy organizacja Ordo Iuris pomagają rodzicom w chronieniu własnych dzieci, uświadamiają zagrożenia i pułapki zastawiane przez lewicowych ideologicznych deprawatorów, którzy zgodnie ze standardami WHO usiłują wprowadzić permissywną edukację seksualną w polskich szkołach. Oni wielokrotnie proponowali rozwiązania prawne skutecznie broniące bezpieczeństwa dzieci i młodzieży. Niestety, nie zostały one podjęte przez rządzących, nie skierowano ich nawet do konsultacji społecznych.

Według mnie szansą jest zjednoczenie siły społecznej organizacji prorodzinnych i politycznej woli rządzących oraz inicjatywy ujawnionej w projekcie ustawy „Chrońmy dzieci, Wspierajmy Rodziców”. Jesteśmy w stanie obronić dzieci i młodzież przed niebezpieczeństwem deprawacji. Ważne jest, żeby wspólnie działać i wygasić źródła emisji genderowania, seksualizowania dzieci – a są nim nieodmiennie od lat konwencja stambulska i środki unijne płynące do polskich szkół, uwarunkowane realizacją treści ideologicznych promujących płci kulturowe, edukację włączającą i seksualizację dzieci od lat najmłodszych. Pułapek jest całe mnóstwo. Fundusze unijne wpływają do Polski na inwestycje, edukację, infrastrukturę, kulturę itd., ale pod warunkiem tzw. równości, co wyraża się np. zakazem finansowania szkół specjalnych, bo po prostu ma ich nie być po wprowadzonej na życzenie Unii Europejskiej edukacji włączającej, według której wszystkie dzieci – zdrowe i chore, ze wszystkimi niepełnosprawnościami – mają być razem w szkołach masowych i mają się uczyć według tej samej podstawy programowej. W zapisach dokumentów unijnych edukacji włączającej możemy przeczytać o wymogu „równouprawnienia płci”, rzecz jasna kulturowych, i niedyskryminowaniu.

Na koniec pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden cytat, tym razem Pawła Lisickiego, opublikowany na łamach tego dodatku: „Prawdziwymi nauczycielami współczesnych rodziców są media, w których szukają porad i informacji. Są przekonani, że na każde pytanie, również te o sferę intymną, właściwą odpowiedź znają eksperci.

Nic dziwnego zatem, że w większości krajów zachodnich rodzice praktycznie nie sprzeciwiają się odebraniu sobie podstawowych praw do wychowania. W powszechnej, wspierającej postulaty LGBT edukacji seksualnej widzą zdobycz cywilizacji. Nie opierają się jej, bo nie mają żadnego wzorca człowieczeństwa innego niż ten, który im został wpojony”. Projekt „Chrońmy dzieci” dowodzi, że polscy rodzice nie chcą iść drogą wyznaczoną przez rodziców z Zachodu. Co jednak należy zrobić, żeby utrzymać ten trend? Co zrobić, żeby polskim rodzicom nigdy nie zabrakło siły i odwagi do przeciwstawiania się ideologii gender/LGBT?

Jestem zdania, że w Polsce – inaczej niż w krajach zachodnich – coraz więcej rodziców jest świadomych, że trzeba aktywnie chronić dzieci i że to, co nadciąga z Zachodu, zwłaszcza w sferze ideologicznej, jest poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa ich rodzin. Polacy są naznaczeni piętnem komunizmu czy wcześniej – zaborów. My wiemy, że trzeba uważnie obserwować świat, że nie wolno bezkrytycznie przyjmować „nowinek”. Już zresztą mamy swoje doświadczenia unijne. Widzimy, jak chce się nas podporządkować interesom silniejszych państw UE. Po pierwszych zachwytach światem Zachodu uczymy się cenić to, co nasze – tradycyjne i polskie.

Wydaje mi się, że dynamika przemian społecznych ostatnio bardzo przyspieszyła. Są i w Polsce rodzice tacy, jak opisani przez redaktora Pawła Lisickiego, ale ja obserwuję budzenie się sporej części społeczeństwa. Prężnie działają organizacje prorodzinne. Proszę popatrzeć na marsze prorodzinne przechodzące przez całą Polskę, począwszy od Warszawy, gdzie organizacja Centrum Życia i Rodziny gromadzi wiele tysięcy ludzi. Powstają bardzo liczne wspólnoty o zasięgu lokalnym, a także ogólnopolskim. Zachwycają się Wojownikami Maryi, którzy odbudowują etos rodziny jako związku trwałego, pełnego miłości wzajemnej, w oddaniu dla Boga i Ojczyzny. To są z pewnością już nie setki tysięcy, ale kilka milionów ludzi. Oni wszyscy, a właściwie powinienam powiedzieć – my wszyscy dbamy o właściwą formację duchową, właśnie dlatego, żeby uchronić przed zniszczeniem cywilizację chrześcijańską, tą która wierzy w Boga, szanuje życie, kocha bliźniego i odpowiedzialnie podejmuje zadania swoich rodzin, społeczne i Polski.

Przez Polskę debata o edukacji seksualnej przeszła w latach 2019 i 2020. Była to konsekwencja podpisu, który prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski złożył pod skandaliczną Deklaracją LGBT. Jej tekst był oparty na standardach Światowej Organizacji Zdrowia, które w dziedzinie edukacji seksualnej przyjmują perspektywę rewolucyjnej pedagogiki, promując aborcję, antykoncepcję, masturbację, homoseksualność, a nawet pedofilię (dzieci w wieku 12–15 lat mają być uczone „negocjowania i komunikowania się w celu uprawiania bezpiecznego i przyjemnego seksu”).

Podczas gdy ideologiczna lewica zażarcie broniła standardów, nierzadko referując ich treść wbrew faktom, większość Polaków nie kryła swojego oburzenia. Dzięki trzeźwej postawie społeczeństwa, wspieranej przez władze, udało się zachować pewien racjonalny status quo – z podpisania deklaracji niewiele wyniknęło. Niestety, świat nie stoi w miejscu: edukacja seksualna w krajach zachodnich przyjmuje coraz bardziej zwyrodniałe oblicze, co ma swoje odzwierciedlenie m.in. w dokumentach Unii Europejskiej. A to oznacza, że polskie szkoły bynajmniej nie są bezpieczne.

DEPRAWACJA PO NIEMIECKU

Deklaracja LGBT podpisana przez Trzaskowskiego była oparta na dokumencie „Standardy edukacji seksualnej w Europie”. WHO przygotowała go razem z niemieckim Federalnym Biurem ds. Edukacji Zdrowotnej (BzGA). Republika Federalna Niemiec odgrywa kluczową rolę w zakresie definiowania pedagogiki seksualnej nie tylko ze względu na jej samozwańczą przywódczą rolę polityczną w Unii Europejskiej, lecz także ze względu na zaangażowanie krajowych pedagogów i socjologów w rozwijanie „nowoczesnej” edukacji w tym zakresie.

Za Odrą sytuacja od lat wygląda dramatycznie. Na łamach dziennika „Die Tagespost” psychoterapeutka dziecięca Christina Meves opowiadała niedawno o poważnych traumach dzieci, nawet kilkuletnich, które są konfrontowane z agresywną pedagogiką seksualną. Skąd biorą się te traumy? Magazyn „Die Welt” już dziesięć lat temu opisywał doświadczenie matki z Badenii-Wirtembergii, której 10-letni syn przynosił z zajęć



O metodach nowoczesnej edukacji seksualnej



Paweł Chmielewski

„Negocjowanie stosunków seksualnych” przez nieletnich, nauka masturbacji i praktyk sado-masochistycznych, „kreowanie tożsamości płciowej” w przedszkolach – to rzeczywistość systemu edukacyjnego w wielu krajach Europy Zachodniej i stanach Ameryki. W Polsce jeszcze nie, ale nie brakuje środowisk ideologicznych i politycznych, które dążą do wdrożenia także w naszym kraju tego „modelu” pedagogicznego

edukacji seksualnej w szkole coraz to nowe informacje: w pierwszym tygodniu opowiedział o „krwawieniu kobiet tam na dole”, w drugim o tym, jak zakłada się prezerwatywę, w trzecim – o sposobach zaspokajania seksualnego w związkach lesbijskich. W Berlinie rodzice protestowali swego czasu przeciwko wykorzystywaniu w przedszkolach (sic!) książki „Skąd pochodzisz?” (niem. „Woher kommst du?”), która przedstawiała m.in. nagie dzieci pod namiotem; chłopiec z penisem w erekcji przytula się do dziewczynki, a narrator opowiada, czym jest orgazm.

Landowy urząd ds. szkolnictwa w tym mieście przedstawił też materiały dla dzieci w wieku od sześciu do 10 lat, które opowiadały m.in. o związkach gejowskich oraz o transseksualizmie. W dodatku przeznaczonym dla nastolatków zachęcano nauczycieli do odgrywania z uczniami pantomimy w takich tematach jak „orgazm, porno, sado-maso”.

Niestety, sytuacja wygląda podobnie w innych krajach niemieckojęzycznych, zwłaszcza w Szwajcarii. W szkole podstawowej dzieci czytają m.in. książkę zatytułowaną „Lisa i Jan”. Jeden z obrazków

przedstawia dziewczynę, która się masturbuje. Przygląda się temu druga i zaczyna ją naśladować. Na kolejnym obrazku chłopiec masturbuje innego chłopca. W Bazylei próbowano też wprowadzić do użytku w przedszkolach „skrzynki seksualne”, zawierające środki antykoncepcyjne oraz gadzety erotyczne.

KOŚCIÓŁ MILCZY

W samych Niemczech padają kolejne bastiony oporu, przede wszystkim po stronie Kościoła katolickiego. Kilka miesięcy temu w diecezji Limburg, którą kieruje przewodniczący Episkopatu Niemiec bp Georg Bätzing, przyjęto wytyczne dotyczące wychowania seksualnego w instytucjach kościelnych. Wytyczne mówią o „wychowaniu seksualnym w zakresie różnorodności”. „Różnorodność” dotyczy zarówno orientacji i tożsamości płciowych, jak i modeli rodziny. Wytyczne przedstawiają te sprawy tak, jak wynikają one ze stanu prawnego w kraju, w którym od dziesięcioleci legalna jest pornografia i prostytucja, a od kilku lat – również tzw. małżeństwa homoseksualne z prawem do adopcji dzieci. Kościół uznał, że nie powinien przeciwstawiać się ideologii państwowej. Jak komentowali autorzy katolickiego „Die Tagespost”, katolicka edukacja seksualna w Limburgu, a po części również w innych niemieckich diecezjach przyjęła też za swoją sztandarową zasadę pedagogiki seksualnej stwierdzenie znanego socjologa i seksuologa Helmuta Kentlera: „Seksualność można kształcić tylko wtedy, gdy dzieje się coś seksualnego”.

PEDOFILSKI EKSPERYMENT KENTLERA

Kentler to ojciec założyciel niemieckiej edukacji seksualnej, a przy tym – promotor pedofilii. Przez kilkadziesiąt lat w kilku landach Niemiec realizowano tzw. „eksperyment Kentlera”; polegał on na w pełni świadomym przydzielaniu pedofilom dzieci z Jugendamtu. Pedofil miał budować z dzieckiem bliską relację, opartą na wzajemnych świadczeniach seksualnych. Gwałty były zatem strategicznym elementem programu. W ten sposób zraniono wiele dzieci, zwłaszcza chłopców. Media piszą dziś o „przestępstwie pedofilskim z udziałem państwa”, ale pomimo krytyki samego „eksperymentu” pedagogika seksualna Kentlera nadal leży u podstaw wielu publikacji promowanych za Odrą

jako podstawowe źródła dla tworzenia programów edukacji seksualnej.

Kentler nie jest jedynym niemieckim ideologiem pedoseksualizmu. W rewolucyjnej pedagogice cały czas rezonują publikacje wydawane zwłaszcza w latach 80. i 90., jak np. „portet psychologiczny pedofila”, napisany przez prof. Rudigera Lautmanna w niesławnej książce pt. „Ochota na dziecko” (niem. „Lust am Kind”). W tamtym okresie w Niemczech swobodnie funkcjonowały organizacje polityczne zabiegające o legalizację pedofilii, zwłaszcza w środowiskach Zielonych i liberalnej FDP; na zjeździe pierwszej z nich w 1980 r. powstała grupa „Geje i pederaci”. Była rzecznik drugiej, Dagmar Döring, w książce „Pedofilia dzisiaj” pisała o fascynacjach pedo-homoseksualnych. Dziś obie te partie współtworzą niemiecki rząd razem z socjalistyczną SPD.

ŁĘCZOWA HISPANIA

Ten sam zdeprawowany nurt edukacyjny niszczy szkolnictwo również w innych krajach Unii Europejskiej. Czołowym przykładem jest Hiszpania, w której skrajnie lewicowy rząd Pedro Sancheza wprowadza kolejne ustawy uderzające w rodzinę i normalność.

Dziennik „El Mundo” informował w 2022 r. o materiałach pedagogicznych dla przedszkolaków do 6. roku życia, z których można się dowiedzieć się o „konstruowaniu płci”. Starsze dzieci demoralizowane były już wcześniej: nastolatków pouczano, że mogą uniknąć ciąży, uprawiając seks analny, a dziewczynki mają prawo do zakupu pigułki „dzień po”, mającej m.in. działanie wczesnoporonne – i nie muszą informować o tym rodziców. Podobnie jak w Niemczech protesty społeczne pomagają tam tylko tymczasowo lub wcale.

WOJNA W AMERYCE

Zdeprawowana edukacja seksualna nie jest wyłączną domeną Europy. Problem dotyka w ogromnej mierze również Stany Zjednoczone, obecnie zwykle pod płaszczykiem ideologii „przebudzenia” (woke’ism). Przykładem na wcielanie deprawacji w życie jest Kalifornia, gdzie zmiany w edukacji postępują za poglądami dzieci i młodzieży poddanych silnej indoktrynacji medialnej (według badania z 2017 r. aż 27 proc. kalifornijskich nastolatków uważało

się za osoby, które nie w pełni zgadzają się ze swoją płcią biologiczną).

W 2019 r. władze Kalifornii przyjęły nieobligatoryjne wytyczne dla nauczycieli w ramach programu „Health Education Curriculum Framework”. Zalecono w nich przedstawianie starszym uczniom m.in. seksu analnego i praktyk sadomasochistycznych. Z kolei przedszkolaki powinny uczyć się akceptacji wobec osób uznających się za transpłciowe. Dzieci uczą się także o zabijaniu innych dzieci w ramach radzenia sobie z niechcianą ciążą.

Magazyn Vox.com opisywał przebieg „lekcji edukacyjnej” w college’u w Anaheim, mieście w metropolii Los Angeles. „Czy ktoś może ci powiedzieć, jaka jest TWOJA tożsamość płciowa?” – pyta młoda edukatorka seksualna. „Nie!” – krzyczy entuzjastycznie grupa nastoletnich słuchaczy. „Czy jest w porządku nie być pewnym co do własnej tożsamości?” – „Tak!”. „Należycie do siebie samych. Jesteście wyjątkowi. Jesteście doskonali” – słyszą w puencie uczniowie.

UNIJNA PRESJA

Nie sposób założyć, że Polska na trwałe zabezpieczona jest przed ideologicznym naciskiem w przestrzeni edukacji. „Różnorodność seksualna” to stały punkt programu rozmaitych strategii przyjmowanych przez Unię Europejską, promowany często w ramach tzw. pedagogiki inkluzywnej (włączającej). Jej elementy próbuje się wdrażać także w naszym kraju, m.in. za sprawą „Umowy partnerstwa dla realizacji polityki spójności 2021–2027”, gdzie przewiduje się finansowanie dla tych podmiotów edukacyjnych, które odrzucają „segregację” i stawiają na „włączenie grup wykluczonych”, pod czym można rozumieć również środowisko LGBTQIA+. Prawdziwy przełom przyjdzie jednak dopiero wówczas, gdy ewentualna lewicowa władza w Polsce zaakceptuje postulaty Brukseli w dziedzinie wprowadzenia formalnych związków jedнопłciowych. Gdy tylko pojawią się w naszym kraju „łęczowe rodziny”, edukacja zostanie gruntownie przebudowana, a dzieci będą się uczyć tego, czego uczą się w Niemczech, Szwajcarii czy Hiszpanii. Przed takim rozwojem wypadków trzeba się bronić ze wszystkich sił.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest dziennikarzem i publicystą portalu PCh24.pl

Współczesna pornografia swoje korzenie czerpie z rewolucji kontrkulturowej lat 60. „Wyzwolenie seksualne”, obalające takie wartości jak wierność czy odpowiedzialność, owocowało traktowaniem seksualności głównie w kategoriach konsumpcji i przyjemności, eksperymentowania i kolekcjonowania doświadczeń.

Upowszechnienie pigułki antykoncepcyjnej, kultury masowej, kina i telewizji kablowej stanowiło technologiczną podwalinę dla rozwoju całej branży pornograficznej w Stanach Zjednoczonych oraz Europie Zachodniej.

Wraz z rozwojem Internetu pornografia stała się jednym z większych biznesów, a popularyzacja smartfonów przyczyniła się do zwiększenia jej zasięgów o potencjalnie każdego posiadacza komórki.

Raport „Nastolatki wobec pornografii cyfrowej”, opublikowany przez NASK w 2022 r., prowadzi do zatrważających wniosków.

Aż 72 proc. badanych dzieci uważa, że dostęp do pornografii w Internecie jest łatwy. Taka odpowiedź wskazywana jest częściej przez dzieci uczące się w szkołach podstawowych. Ponad 21 proc. badanych uważa, że ich rówieśnicy oglądają treści pornograficzne co najmniej raz dziennie. Zatem co piąte dziecko ogląda pornografię codziennie!

Najczęstszymi miejscami, w których nastolatki natrafiają na pornografię, są wyszukiwarki internetowe oraz wiadomości prywatne wysyłane w mediach społecznościowych.

TECHNOLOGIA W RĘKACH DZIECI

– W mojej opinii technologia w rękach dziecka to jest samo zło. Im później dziecko dostanie smartfon do ręki, tym lepiej, ponieważ rodzic nie ma szans wygrać z algorytmami i z firmami, które za tym stoją. Na przykład TikTok ma budżet większy niż nasze państwo, zatrudnia setki ludzi, którzy głowią się nad tym, co zrobić, żeby dziecko jak najdłużej zatrzymać przed ekranem. Mało tego – opracowują algorytmy, które uzależniają od telefonu – mówił dr Rafał Lange z NASK w trakcie panelu eksperckiego na konferencji „Bezpieczeństwo i rozwój dziecka”, organizowanej przez Fundację Mamy i Taty w 2022 r. – W zasadzie nie

Jak bronić dzieci przed pornografią



Marek Grabowski

Co mówią statystyki dotyczące użytkowania pornografii przez osoby małoletnie? Jakie konsekwencje niesie pornografia dla jej widzów? Czy można rozwiązać ten problem?

tylko rodzice nie mają w konfrontacji z nimi szans; nawet państwo polskie nie ma takiej możliwości. Akcjonariuszami TikToka są Goldman Sachs, Stanley Morgan i inni wielcy gracze, więc jesteśmy z góry skazani na porażkę. Nie ma się co ludzić, że będziemy edukować, tłumaczyć i wszystko się jakoś ułoży. Niedawno przeprowadziliśmy w NASK badania, by sprawdzić, gdzie młodzi ludzie oglądają pornografię na swoich smartfonach. 75 proc. respondentów odpowiedziało, że ogląda pornografię w środowisku szkolnym! – dodawał.

Zaawansowana technologia w rękach dzieci naraża je na kontakt z bardzo negatywnymi treściami. Nie tylko pornografii sensu stricto, lecz także przemocy, patostreamingu, lewicowych ideologii i przekazów wrogich chrześcijaństwu. Internet oswaja przemoc. Znieczula i „wypiera” sumienie z wartości.

Badania i doświadczenia Fundacji Mamy i Taty pokazują, że niestety dużą część odpowiedzialności za kontakt z tre-

ściami niebezpiecznymi ponoszą dorośli. Po pierwsze, dzieci zbyt wcześnie dostają smartfony. Jesteśmy już po okresie komunistycznym. Ile z naszych pociech dostało smartfon? Niestety, to jeden z bardziej popularnych prezentów. Z jednej strony cieszymy się szczęściem i niewinnością dzieci, a z drugiej sami prezentujemy im klucz do zła.

Po drugie, nie zabezpieczamy smartfonów, nie wprowadzamy oprogramowania, które blokowałoby negatywne treści. Po trzecie i najważniejsze – nie mamy czasu dla dzieci. Spędzamy czas równoległe i niejako obok dzieci.

– Dla rodziców smartfon to szwajcarski szczyrek, narzędzie, które służy do organizacji życia, zakupów, sprawdzania itd. Natomiast dla dziecka smartfon to przestrzeń społeczna. Ono nie używa tego jak narzędzia jak młotowiertarki, potrzebnej, żeby coś zrobić. W sieci dziecko buduje swoją autonomię, miejsce w hierarchii społecznej – mówi dr Lange. – Pozbawiliśmy dzieci życia społecznego. Nie ma już

Adobe Stock #263332348



FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

placów zabaw, są parkingi. Jak nie było smartfonów, były galerie handlowe, teraz już galerie nie są konieczne, bo wystarczy mieć konto na komunikatorze. Pozbawiliśmy dzieci, po pierwsze, miejsca, gdzie mogą żyć społecznie, a po drugie – czasu. W Wielkiej Brytanii zbadano, że dzieci pracują więcej niż ich rodzice, jeżeli założymy, że praca dziecka to nauka i zajęcia pozaszkolne związane z nauką. Dla dziecka smartfon stał się nowym życiem społecznym, w którym realizuje wszystkie swoje aspiracje. Przecież nie ma gdzie – w domu widuje się z rodzicami rano albo wieczorem. Udało się wmówić niektórym ojcom, że ważny jest czas wysokiej jakości i trzeba w weekend zorganizować super wyprawę, żeby dziecko padło na kolana. I co się okazuje? Dzieci kojarzą czas przyjemny tylko z wychodzeniem z domu. Wtedy jest fajnie, kiedy się z domu gdzieś wyjeżdża, a czas spędzony z rodziną w domu postrzegany bywa jako czas nieprzyjemny. Ważny jest nawet ten czas niskiej jakości!

Raport „Młodzież a media”, przygotowany przez Fundację Mamy i Taty w 2021 r., wskazuje, że 42 proc. dzieci w wieku do lat sześciu i 61 proc. dzieci w wieku 15–17 lat może oglądać telewizję samodzielnie w swoim pokoju. Aż 38 proc. dzieci i młodzieży ogląda przy najmniej raz w tygodniu telewizję w czasie, w którym mogą być emitowane audycje „tylko dla dorosłych”.

Niestety, sami – jako dorośli – nieodpowiedzialnie narażamy młodzież i dzieci na kontakt z pornografią.

KONSEKWENCJE PORNOGRAFII

Podczas konferencji w Sejmie dotyczącej ochrony dzieci i młodzieży, która odbyła się w tym roku, przedstawiciele kilkunastu organizacji pozarządowych zajmujących się sprawami rodziny i młodzieży jako jedno z kluczowych wyzwań wskazali ograniczenie dostępu do pornografii.

Spostrzeżenia te potwierdza psycho-terapeutka dr Sabina Zalewska. Uważa,

że wpływ pornografii na dzieci i młodzież jest znaczący. – Oczywiście ogromny. Zwłaszcza na rozwój w sferze emocjonalnej i społecznej. Emocjonalnej, gdyż wpływa na postrzeganie głębokich relacji międzyludzkich. Uprzedmiotawia je – mówi dr Zalewska. – Druga osoba staje się tylko narzędziem do zaspokajania własnych potrzeb. Nie chcą, wręcz boją się młodzi nawiązywać głębokie relacje, bo boją się być wykorzystani i obawiają się zranień. Seks traktują także przedmiotowo. Spływają jego znaczenie. Odrywają od prokreacji, wręcz się jej boją i zaprzeczają – tłumaczy. I dodaje: – Pornografia wpływa także na postrzeganie przez nich miłości. Rewidują powszechną jej definicję i tworzą własną. Boją się jej i bronią przed nią. Jednocześnie za nią bardzo tęsknią. Jest to związane ze strachem przed odsonięciem i byciem wykorzystanym.

– Ekspozycja na brutalną pornografię wiąże się z agresywnymi zachowaniami seksualnymi zarówno u nastolatków, jak i u dorosłych mężczyzn – wskazuje Janusz Wardak, prezes Akademii Familijnej. – Korzystanie z pornografii przez nastolatków i młodych dorosłych często prowadzi do zniekształconego poglądu na seksualność i jej rolę w budowaniu zdrowych relacji osobistych. Zniekształcenia te obejmują przecenianie powszechności aktywności seksualnej w społeczności, przekonanie, że rozwiązłość seksualna jest normalna, oraz przekonanie, że abstynencja seksualna jest niezdrowa. Perspektywy te prawdopodobnie utrudnią młodym ludziom tworzenie trwałych, znaczących relacji z płcią przeciwną, co ostatecznie doprowadzi do większego niepokoju, depresji i ogólnego niezadowolenia z życia.

BEZPIECZNA PORNOGRAFIA TO MIT

W dyskusji o pornografii koncentracja następuje na dzieciach i młodzieży. Eksperci i badacze wskazują na jej szkodliwość dla rozwoju emocjonalnego, psychicznego i duchowego.

Zarazem przemilcza się jej konsekwencje dla dorosłych.

Doktor Sabina Zalewska, zapytana o wpływ pornografii na ludzi dorosłych, wyjaśnia: – Głównie wpływa na ich relacje. Stanowi zastępnik dla tych w realu. Najpierw zastępuje się seks

■ i rozładowuje napięcie. Później powstaje chłód uczuciowy między partnerami. Niechęć do komunikowania potrzeb, zwłaszcza tych w sferze seksualnej. Partnerzy stają się samowystarczalni w tej sferze i niczego nie muszą. Badania prof. Zimbardo wskazują, że związki często zamieniają się w związki puste. Trwają, ale nie ma w nich bliskości i namiętności. Tak więc ten chłód wpływa na prawie wszystkie aspekty życia małżeńskiego: komunikację, więzi, okazywanie uczuć, funkcjonowanie społeczne, relacje z dziećmi i dalszymi członkami rodziny.

Janusz Wardak z kolei wskazuje na negatywne konsekwencje pornografii dla relacji małżeńskich. – Pornografia ma negatywny wpływ na małżeństwa i długotrwałe konkubinaty, czyniąc je bardziej podatnymi na rozwód – mówi. – Kobiety, których mężowie lub partnerzy oglądają pornografię, czują się zdradzone i postrzegają pornografię jako formę seksualnego uprzedmiotowienia kobiet.

Według American Academy of Matrimonial Lawyers 56 proc. wszystkich rozwodów wiązało się z obsesyjnym zainteresowaniem jednej ze stron stronami pornograficznymi.

Eksperti wskazują, że uzależnienie od pornografii wiąże się z poszukiwaniem coraz mocniejszych bodźców, sięganiem po coraz bardziej brutalną i zwyrodniającą produkcję.

Część wywołanych przez pornografię fantazji i obsesji może wpływać na chęć wdrożenia ich w życie. Rozmowy z seryjnymi mordercami wskazują, że nieraz pornografia stanowiła impuls do popełnienia straszliwych zbrodni. Nie jest prawdą, że korzystanie z pornografii nie wpływa na osoby dorosłe i jest dla nich bezpieczne.

PORNOGRAFIA TO WIELKI BIZNES

Analitycy branży pornograficznej wskazują, że jej roczne przychody przekraczają 97 mld dol. 35 proc. ściąganych plików z sieci to materiały pornograficzne. 12 proc. wszystkich istniejących stron internetowych to strony pornograficzne.

Nic dziwnego, że przemysł ten obudowuje swoje istnienie ideologią (np. prawem do wolności słowa), rzekomymi korzyściami (rozładowywanie napięcia), walorami edukacyjnymi (inspiracja seksualna) lub swobodą kreacji artystycznej

(rozmaite pornograficzne quasi-artystyczne wydarzenia).

Pornografia to nie tylko zyski branży jej producentów i dystrybutorów, lecz także sieci komórkowych, które zarabiają na przesyłanych danych.

Zyski nielicznych to realne koszty społeczne dla większości społeczeństwa. Niestety, produkcją tego typu materiałów zajmują się nie tylko dorośli, lecz także dzieci. Doktor Rafał Lange z NASK tak komentuje jedną z interwencji policji: – I jakie było zdziwienie, gdy okazało się, że nikt nie zmuszał dzieci, że one same produkują pornografię dziecięcą. Ośmio-, siedmio- czy sześciolatki umieszczają zdjęcia w Internecie dla popularności, dla poczucia akceptacji, dla pieniędzy. Rodzice o tym nie wiedzą, bo prawie wcale nie rozmawiają z dziećmi.

CZAS DZIAŁAĆ

Dobrostan naszych rodzin i dzieci to nie tylko bezpieczeństwo ekonomiczne czy wsparcie programami socjalnymi. To również bezpieczeństwo fizyczne, możliwość rozwoju emocjonalnego czy duchowego.

Od wielu lat, niestety, próby uregulowania i ograniczenia pornobiznesu kończą się na niczym.

Osobiście uważam, że produkcja i dystrybucja materiałów pornograficznych powinna być zdelegalizowana na terytorium Rzeczypospolitej.

Ograniczenie dostępu do stron i materiałów pornograficznych jest jak najbardziej wykonalne. W Polsce mamy pozytywne przykłady ograniczenia dostępu do nielegalnego hazardu czy materiałów propagandy rosyjskiej. Również algorytmy mediów społecznościowych, takich jak Facebook wskazują, że możliwe jest wyeliminowanie treści pornograficznych z postów.

Zgadając się na tymczasowy, ograniczony i przejściowy dostęp do pornografii, można myśleć o weryfikacji wieku poprzez mikropłatność kartą kredytową bądź przelewem.

Wydaje się, że brakuje jednak politycznej woli do przeprowadzenia poważnych działań chroniących społeczeństwo przed tym patologicznym biznesem. Być może rządzący obawiają się, że mogłoby to wywołać niepokoje bądź protesty społeczne. Nic bardziej błędnego.

Badania zlecone przez Fundację Mamy i Taty wskazują, że 88 proc. respondentów popiera działania mające na celu ograniczenie dostępu do pornografii osobom nieletnim w Polsce.

Jednym z pomysłów ograniczających dostęp do pornografii jest wprowadzenie weryfikacji wieku, podobnie jak w przypadku gier hazardowych w Polsce. Za takim rozwiązaniem opowiada się 76 proc. badanych. Ograniczenie korzystania ze smartfonów przez dzieci w szkole mogło by pomóc w utrzymaniu koncentracji skupienia uwagi uczniów. Za ograniczeniem opowiada się 80 proc. badanych.

W Sejmie czeka projekt Ministerstwa Cyfryzacji. Jest on krokiem w dobrą stronę, chociaż w mojej ocenie nie wprowadza realnych obostrzeń w dostępie do treści niewłaściwych.

W swojej petycji (dostępnej na Serwisrodziny.pl) skierowanej do parlamentarzystów, dotyczącej poparcia propozycji Ministerstwa Cyfryzacji w sprawie większej kontroli nad dostępem do pornografii, Fundacja Mamy i Taty stwierdza: „Nie mamy czasu do stracenia. Każdy tydzień zwłoki to kolejne ofiary wśród dzieci. Nie umywajcie rąk od tragedii młodego pokolenia. Liczymy na pozytywny odzew kół i klubów poselskich. Niech kończąca się IX kadencja Sejmu przyniesie dobre owoce dla dzieci”.

Pornografia zabija wartości, które przekazujemy naszym dzieciom. Przygotowuje pacjentów potrzebujących wsparcia psychologicznego i psychiatrycznego. Utrudnia budowanie szczęśliwych rodzin opartych na miłości i bliskości rodziców.

Nie poddawajmy się terrorowi biznesu porno. Mamy prawo walczyć o świat wolny od agresywnej seksualizacji dzieci i pornografii. Możemy być dumni, że chcemy ograniczyć gigantyczne wpływy ekonomiczne i kulturowe przemysłu porno i branż z nim powiązanych.

Pora ratować nasze dzieci, rodziny i społeczeństwo. Stopniowo wygaszajmy pornografię. Potrzeba odwagi każdego z nas i gotowości do nacisku na polityków. Razem zwyciężymy zło.

© All rights reserved

Autor jest socjologiem, badaczem opinii, prezesem Fundacji Mamy i Taty, właścicielem pracowni badawczej Social Changes,

wiceprzewodniczącym Rady Rodziny

Nie od dziś spotykamy się z uśłowianiem epatowania najmłodszych treściami dotyczącymi seksualności człowieka. Niemniej w ostatnich latach zjawisko to przybiera na sile, a przy tym treści, które próbuje się „wkładać” do młodych głów, przekraczają kolejne granice przyzwoitości i moralności. Głośnym echem odbiła się w 2010 r. publikacja „Standardy edukacji seksualnej w Europie” Biura Regionalnego WHO dla Europy oraz niemieckiego Federalnego Biura ds. Edukacji Zdrowotnej. Warto przypomnieć, że jej autorzy zalecają rozpoczęcie edukacji seksualnej u dzieci już przed czwartym rokiem życia, a w jej ramach przekazywanie, w przedziale wiekowym od 0 do 4 lat, m.in. informacji o radości i przyjemności z dotykania własnego ciała, w tym masturbacji w okresie wczesnego dzieciństwa, oraz nauczanie dzieci ufania własnym instynktom. W starszych grupach wiekowych (9–12 lat) postuluje się m.in. przekonywanie, że antykoncepcja to odpowiedzialność obu płci, a przy tym kształtowanie postawy akceptacji, szacunku i rozumienia „różnorodności dotyczącej seksualności i orientacji seksualnych”.

W najnowszych „Międzynarodowych technicznych wytycznych dotyczących edukacji seksualnej” z 2018 r., opracowanych przez UNESCO we współpracy m.in. z WHO i Funduszem Ludnościowym ONZ, podnosi się, że zapobieganie niezamierzonym ciążom i niebezpiecznym aborcjom wymaga od państw przyjęcia środków prawnych i politycznych w celu zagwarantowania wszystkim osobom dostępu do przystępnych cenowo, bezpiecznych i skutecznych środków antykoncepcyjnych, wszechstronnej edukacji seksualnej, w tym dla nastolatków, zliberalizowania restrykcyjnych przepisów aborcyjnych oraz zagwarantowania dostępu do bezpiecznych usług aborcyjnych.

Wspomniane publikacje są przykładem próby wprowadzenia, zarówno na poziomie europejskim, jak i światowym, jednolitych standardów edukacji seksualnej. Miałyby to być edukacja seksualna w tzw. wszechstronnym ujęciu (comprehensive sexuality education – CSE), określana

niekiedy jako „edukacja seksualna typu C”. W tym permissywnym modelu krytykuje się podejście sugerujące zachowanie wstrzemięźliwości seksualnej, a promuje postawę hedonistyczną, akcentując czerpanie przyjemności z kontaktów seksualnych oraz zaspokajanie popędu. Kontakty te przedstawiane są w pełnym oderwaniu od ich funkcji prokreacyjnej, postrzeganej jako zagrożenie, a nawet

tykuł 4 ust. 1 ustawy z 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (Dz.U. z 2022 r., poz. 1575) przewiduje wprowadzenie do programów nauczania szkolnego „wiedzę o życiu seksualnym człowieka, o zasadach świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny, życia w fazie prenatalnej oraz metodach i środkach świadomej prokreacji”. Zakres

Czy polskie prawo skutecznie chroni dzieci przed seksualizacją w szkołach?



Marek Puzio

Porównując przepisy dotyczące prowadzenia zajęć z wychowania do życia w rodzinie oraz organizacji zajęć przez podmioty zewnętrzne, w tym również w dziedzinie seksualności, widać wyraźną niekonsekwencję polskiego prawa

jako źródło zniewolenia kobiet (zob. Standardy WHO z 2010 r., s. 11).

EDUKACJA SEKSUALNA W POLSKICH SZKOŁACH

Wbrew twierdzeniom, z jakimi można się spotkać niekiedy w przestrzeni publicznej, polski system oświaty zapewnia edukację seksualną, choć nie jest to permissywna edukacja seksualna promowana przez UNESCO czy WHO. Ar-

oraz sposób nauczania tej materii został określony w rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z 12 sierpnia 1999 r. (tj. Dz.U. z 2014 r., poz. 395) oraz w rozporządzeniach określających podstawę programową.

Powyższe treści są przekazywane w ramach zajęć „Wychowanie do życia w rodzinie”. Zajęcia te są względnie obligatoryjne, co przejawia się tym, że rodzic, a w przypadku ucznia pełnoletniego –

■ ten uczeń, może w każdej chwili zgłosić dyrektorowi szkoły pisemną rezygnację z udziału ucznia w zajęciach, co wynika z § 4 ust. 1 i 2 rozporządzenia MEN z 12 sierpnia 1999 r. Dodatkowo, zgodnie z § 5 ust. 1 rozporządzenia: „W każdym roku szkolnym przed przystąpieniem do realizacji zajęć nauczyciel prowadzący zajęcia wraz z wychowawcą klasy przeprowadza co najmniej jedno spotkanie informacyjne z rodzicami uczniów niepełnoletnich oraz z uczniami pełnoletnimi. Nauczyciel jest obowiązany przedstawić pełną informację o celach i treściach realizowanego programu nauczania, podręcznikach szkolnych oraz środkach dydaktycznych”.

Przytoczone regulacje dają rodzicom narzędzia weryfikacji treści przekazywanych w ramach WDŻ (choć – rzecz jasna – wiele zależy tu również od nauczyciela prowadzącego i od tego, co „dopowie” w trakcie lekcji) oraz pozwalają zrezygnować z udziału swojego dziecka w tego rodzaju zajęciach. Stanowi to wyraz realizacji konstytucyjnej zasady pierwszeństwa wychowawczego rodziców, wyrażonej m.in. w art. 53 ust. 3 Konstytucji RP, który gwarantuje rodzicom „prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem”.

PODMIOTY ZEWNĘTRZNE

Wspomniane przepisy rozporządzenia MEN z 12 sierpnia 1999 r., realizujące zasadę pierwszeństwa wychowawczego rodziców, nie regulują zasad działalności w szkole podmiotów zewnętrznych, w tym również tych przekazujących treści odnoszące się do seksualności i rozwoju psychoseksualnego człowieka. Zastosowanie znajdują tu przepisy ustawy z 14 grudnia 2016 r. o prawie oświatowym (Dz.U. z 2023 r., poz. 900), w szczególności jej art. 86. Przepis ten w ust. 1 dopuszcza działalność w szkole stowarzyszeń i innych organizacji, z wyjątkiem partii i organizacji politycznych, „których celem statutowym jest działalność wychowawcza albo rozszerzanie i wzbogacanie form działalności dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i innowacyjnej szkoły lub placówki”. W uproszczeniu powiedzieć można, że w szkole mogą działać te stowarzyszenia i organizacje, których działalność związana jest z zadaniami realizowanymi przez szkołę, z tym



Prawo oświatowe umożliwia uczniowi rezygnację z zajęć takich jak „Wychowanie do życia w rodzinie”

zastrzeżeniem, że wyłączona jest działalność partii i organizacji politycznych.

Artykuł 86 ust. 2 Prawa oświatowego przewiduje jednak dodatkowe warunki, które takie stowarzyszenie lub organizacja musi spełnić. Mianowicie przed podjęciem działalności w szkole musi ono uzgodnić jej warunki z dyrektorem oraz uzyskać jego zgodę, która to zgoda powinna być z kolei poprzedzona uzyskaniem pozytywnej opinii rady szkoły lub placówki i rady rodziców. Pojawia się zatem element kontroli ze strony rady rodziców, reprezentującej ogół rodziców uczniów.

Czy jednak wspomniane regulacje stanowią wystarczającą ochronę uczniów (oraz zasady pierwszeństwa wycho-

wawczego rodziców) przed elementami permissywnej edukacji seksualnej, które mogą być kolportowane do szkół przez podmioty zewnętrzne? Odpowiadając na to pytanie, warto wspomnieć o kampanii pt. „Chrońmy Dzieci!”, prowadzonej w 2017 r. przez Instytut Ordo Iuris. W jej ramach rodzice uczniów zwracali się do Ordo Iuris z prośbą o weryfikację działalności organizacji zewnętrznych na terenie poszczególnych szkół. Po zbadaaniu sytuacji w przeszło 800 placówkach okazało się, że ponad połowa z nich nie zachowała procedury przewidzianej w art. 86 ust. 2 Prawa oświatowego. Pokazuje to, że przepis ten, mający z założenia pełnić rolę narzędzia umożliwiającego rodzicom kontrolę i weryfikację treści przekazywanych przez podmioty zewnętrzne w szkołach, nie spełnia swej roli. Brak realnej odpowiedzialności po stronie szkół oraz samych organizacji zewnętrznych powoduje, że wskazane normy stanowią tzw. lex imperfecta.

Należy ponadto zauważyć, że obowiązujące przepisy Prawa oświatowego stanowią o działalności „stowarzyszeń i innych organizacji zewnętrznych”. Nie



odnoszą się natomiast wprost do osób fizycznych, które na własną rękę mogą prowadzić działalność edukacyjną bądź też działać w porozumieniu z zewnętrznymi organizacjami, tyle że w sposób niejawnym. Choć wykładnia celowościowa normy przewidzianej w art. 86 ust. 2 Prawa oświatowego nie powinna pozostawiać wątpliwości, że procedurę w niej przewidzianą należy stosować również w stosunku indywidualnych osób, to jednak brak jednoznacznej regulacji może powodować w takich przypadkach różne podejście w poszczególnych szkołach.

Mankamentem obecnego art. 86 Prawa oświatowego jest także posługiwanie się nieostрым określeniem „działalność w szkole”. Takie sformułowanie może być interpretowane wąsko jako odnoszące się do bezpośredniego prowadzenia zajęć na terenie szkoły. Tymczasem pomioty zewnętrzne mogą podejmować taką działalność np. poprzez promocję w przestrzeni szkolnej wydarzeń organizowanych poza szkołą (rozprowadzając ulotki, rozwieszając plakaty) czy prowadząc „badania ankietowe”, zawierające pytania odnoszące się do sfery seksual-

nej, gdzie proponowane odpowiedzi jako normę sugerują podejmowanie aktywności seksualnej przez nieletnich czy też różnorodność orientacji seksualnych. Można również spotkać się z zamieszczeniem w tego rodzaju ankietach, w pytaniu o płeć respondenta, więcej niż dwóch wariantów do wyboru. Dodać należy, że rodzice nie zawsze są informowani, na jakie film do kina lub sztukę teatralną udają się ich dzieci w ramach organizowanego przez szkołę wyjścia do kina lub teatru.

DWA RÓŻNE PODEJŚCIA

Porównując przepisy dotyczące prowadzenia zajęć z wychowania do życia w rodzinie oraz organizacji zajęć przez podmioty zewnętrzne, w tym również w dziedzinie seksualności, widać wyraźną niekonsekwencję. O ile bowiem w przypadku zajęć z WDŹ przewidziana jest obligatoryjna procedura informacyjna w stosunku rodziców wszystkich dzieci, o tyle zamiar prowadzenia zajęć przez organizacje zewnętrzne wymaga pozytywnej opinii jedynie rady rodziców, która nie musi informować każdego

z rodziców z osobna o treści opinii i treści planowanych zajęć. W efekcie część rodziców może w ogóle nie wiedzieć (lub dowiedzieć się po fakcie), że ich dzieci brały udział w zajęciach prowadzonych przez osoby z zewnątrz. Budzi to tym większe zastrzeżenia, że podstawa programowa WDŹ jest zawarta w ogólnodostępnym rozporządzeniu MEN, czego nie można powiedzieć o treściach przekazywanych przez podmioty zewnętrzne.

Próbą zaradzenia tej sytuacji miałyby być niedawna propozycja nowelizacji Prawa oświatowego, firmowanego jako projekt inicjatywy obywatelskiej o nazwie „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców”, który został objęty patronatem Marszałka Sejmu RP – Elżbiety Witek. Choć przewidyuje on założenia, które po pewnym doprecyzowaniu mogłyby m.in. ograniczyć w szkołach, zwłaszcza podstawowych, działalność tzw. seksedukatorów, to jednak nie rozwiązuje wielu ze wskazanych wyżej problemów i wątpliwości.

POTRZEBNE ZMIANY

Choć wraz ze zmieniającą się rzeczywistością inne są sposoby i metody oddziaływania na dzieci i młodzież szkolną ze strony różnych środowisk, to aktualne brzmienie art. 86 ust. 1 i 2 Prawa oświatowego jest dosłownym powtórzeniem przepisów ustawy o systemie oświaty, uchwalonych 7 września 1991 r., a zatem ponad 30 lat temu.

Projekt „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców” mógłby ograniczyć działalność tzw. seksedukatorów w szkołach

Powyższe rozważania skłaniają do konkluzji, że aktualne przepisy regulujące dopuszczalność podejmowania działalności w szkołach przez podmioty zewnętrzne wymagają zmian. Brak sankcji oraz niejednoznaczność sformułowań ułatwiają omijanie obowiązującego prawa, czyniąc go w wielu przypadkach jedynie niewiążącym zaleceniem.



Jestem Kasia, ale mówcie mi Tomek



Ksiądz Paweł Borkiewicz

Tak bardzo kulturowana dzisiaj wolność nauki nie liczy się faktycznie z wartością, która tę wolność ocala – z wartością prawdy

Sytuacja z pewnej uczelni, z pewnego kierunku studiów. Przychodzi studentka do profesora i przedstawia się imieniem i nazwiskiem. Jednocześnie od razu dodaje, niejako jako imię własne, to, że jest osobą transpłciową, i mimo że w dokumentach figuruje jako Katarzyna, prosi, aby traktować ją jako

Tomasza. Jest dla niej oczywiste, że nie jest Kasią, tylko Tomkiem. Jednak dla wykładowcy sprawa nie jest tak oczywista. Zaznacza, że obowiązuje go zapis w uniwersyteckim systemie obsługi studenta, a tam pani Kasia figuruje wciąż jako pani Kasia. Profesor stwierdza, że jest zobowiązany do respektowania norm prawnych.

MYŚLOZBRODNICZA DYSKRYMINACJA

Założmy, że świadkiem tej rozmowy jest ktoś z kolegów czy koleżanek tego wykładowcy. Wówczas wykładowca może usłyszeć w czasie tej rozmowy albo po jakimś czasie, że powinien zwracać się do osoby transpłciowej imieniem i nazwiskiem przez nią określonym. Dlaczego? Dlatego że w sytuacji niezgodności między

płcią biologiczną a psychologiczną powinien uznać prymat subiektywnej autoidentyfikacji psychicznej ponad obiektywnymi biologicznymi wyznacznikami określającymi płeć. Profesor może też usłyszeć, że nie tylko ignoruje ten stan świadomości, lecz także na dodatek zachowuje się opresywnie w tym w tym trudnym procesie, który przeżywa jego rozmówczyni. Jedynym sensownym rozwiązaniem w tej sytuacji jest bowiem proces tranzycji, a skoro to wyjście zostało przez daną osobę wybrane, to nie należy się temu sprzeciwiać. Jedyną postawą godną postawy ludzkiej wrażliwości będzie tutaj wsparcie, tak by czuła się i była rozpoznawana jako Tomasz.

Może pojawić się jeszcze jeden element całej sprawy. Mianowicie rozmówca owego profesora może poczuć się „sygna-

listą”. Sygnalista wysłał sygnał do władz rektorskich, że na jego oczach dokonała się strasznie myślozbrodnicza dyskryminacja. Oto osoba transpłciowa została poniżona w swojej autoidentyfikacji. Zostało jej odmówione zaafirmowanie się taką, jaką się czuje. Sygnalista donosi, przepraszam – sygnalizuje (choć słowo „donos” oczywiście byłoby tutaj prawdziwe i poprawne, jako że sygnalista nie jest nikim innym, jak tylko donosicielem w tradycyjnej i poprawnej nomenklaturze). Sygnalista zatem sygnalizuje – czyli donosiciel donosi – a profesor, który stoi na gruncie rozpoznawanej obiektywnej rzeczywistości i próbuje ją ocalić, staje się przedmiotem oceny ze strony komisji dyscyplinarnej albo komisji antidyskryminacyjnej, albo komisji do spraw nierównego traktowania osób transpłciowych czy nieheteronormatywnych.

EKSTREMALIZACJA

Cała ta sytuacja może oczywiście się wydarzyć i niewątpliwie się wydarza.

31 marca tego roku obchodziliśmy międzynarodowy dzień widoczności osób transpłciowych. Bardzo głośno i hucznie celebrowany w Stanach Zjednoczonych, gdzie w ubiegłym roku prezydent USA, Joe Biden, ogłosił istnienie „epidemii przemocy” wobec tych osób. Słowo „epidemia” ma oczywiście swój ciężar gatunkowy. Oznacza nie tylko dramat pojedynczej śmierci, lecz także dramat zwielokrotniony, przekładający się na tysiące, dziesiątki tysięcy czy nawet miliony ofiar. No to policzmy.

Szacuje się, że w wyniku epidemii COVID-19 zmarło w Stanach Zjednoczonych ok. miliona osób. W roku 2022, w wyniku użycia broni palnej, zostało zabitych niespełna 18 tys. osób. W tym samym roku, w wyniku agresji i przemocy przestrzeni domowej, zginęło w Stanach kilka tysięcy osób. W tym samym okresie zmarło w efekcie przedawkowania narkotyków ok. 100 tys. osób. W latach 2013–2020 FBI odnotowało tylko 11 morderstw przeciwko transseksualistom, w części – nieumyślnych zabójstw. Oczywiście każde morderstwo musi budzić sprzeciw, każda śmierć jest tragedią, o każde życie trzeba się upominać, ale sprzeciw musi budzić też manipulowanie faktami, ekstremalizacja tego, co jest marginesem statystyk. Ale wciąż żyjemy

tłumieni przez narrację powtarzającą jak mantrę słowa: dyskryminacja, nietolerancja, prześladowania, przemoc.

Tej narracji nie zmienia nawet to, że kilka dni przed celebrowaniem owego dnia widoczności w tych samych Stanach Zjednoczonych transseksualna 28-letnia kobieta zastrzeliła troje dzieci i troje nauczycieli w swojej dawnej szkole w Nashville. Zabarykadowana w szkole ostrzeliwała policjantów przybyłych na miejsce tragedii. W wyniku ostrzału zginęła.

Większość mediów amerykańskich i reakcja polityków okrzyknęły tę zbrodniarkę... ofiarą tradycyjnej przemocy.

Ostatecznie obarczono winą za jej śmierć prezbiteriańskie – czyli ostatecznie chrześcijańskie – wychowanie. Oskarżono jej rodziców, choć ci utrzymywali 28-letnią córkę i otaczali ją swoją rodzicielską miłością. Oskarżono chrześcijaństwo z jego opresyjnym stosunkiem do rozchwianej rzeczywistości, bo zgodnym z obiektywną prawdą.

Chrześcijaństwo istotnie stanowi w perspektywie rewolucji transseksualizmu przeszkodę do zwalczania. Trzeba bowiem jednoznacznie stwierdzić, że nie da się pogodzić z zasadami wiary ani uznania tzw. osób transseksualnych, ani przyzwolenia na autoidentyfikację tych osób zgodnie z ich stanem zafałszowanej świadomości, ani nie da się pogodzić tzw. „terapii” w stosunku do tych osób z miłością do nich.

Twierdzenia, że istnieją osoby transpłciowe, że istnieje mnogość orientacji płciowych ponad obiektywną tożsamością płciową, że płeć jest continuum, a nie układem binarnym, wyraźnie sprzeciwiają się prawdzie o stworzeniu człowieka jako mężczyzny i kobiety. Przyzwolenie na autoidentyfikację opartą na kruchych stanach świadomości jest przyzwoleniem na kłamstwo, jest współudziałem człowieka okłamującego, który ponosi odpowiedzialność moralną. Wreszcie: stosowanie blokerów czy też operacje chirurgiczne w ramach tzw. „zmiany płci” godzą w piąte przykazanie Dekalogu. Dokonują bowiem okaleczenia człowieka, zagrażają jego zdrowiu i życiu.

PROBLEM SPOŁECZNY – NIE BIOLOGICZNY

Oczywiście można stwierdzić, że w takiej perspektywie religia – a konkretnie

chrześcijaństwo – znów wkracza w teren współczesnej kultury czy nawet dynamicznie rozwijającej się wiedzy. Warto jednak zauważyć znaczącą zgodność tych opinii chrześcijańskich z tym, co wyraziły w ostatnich latach różne instytucje – w Finlandii, Szwecji (gdzie był to Instytut Karolinska) czy ostatnio we Francji, w której Francuska Akademia Medyczna jednoznacznie orzekła, że zjawisko transseksualizm jest zarażeniem społecznym, a nie problemem biologicznym. Źródłem tego zarażenia społecznego jest niewątpliwie Internet, różnego rodzaju media społecznościowe, grupy wsparcia, które umacniają rozchwiany stan świadomości. Tylko i wyłącznie tym można tłumaczyć dane, które pokazują, że w niektórych krajach liczba osób transseksualnych wzrosła w ostatnich latach o przykładowo 10 tys. czy 40 tys. proc. Jak pokazują choćby historie z Wielkiej Brytanii związane z działalnością sieci klinik tranzycyjnych Tavistock, to zarażenie społeczne zbiera straszliwe żniwo w postaci trwałych okaleczeń, nieodwracalnych porażek życiowych. Niekiedy kończą się one samobójstwami, co też jest dokumentowane we współczesnych badaniach.

Wracając do scenki profesora spotykającego panią Kasię, mówiąc trochę ironicznie – choć ironia nie jest tu na miejscu – raz jeszcze się okazuje, że różnica między studentką a profesorem jest taka, iż studentce bądź studentowi coś się wydaje, profesor natomiast wie – ma wiedzę.

Niestety, profesor może czuć się opuszczony w niektórych uczelniach. Nastara wokół niego wiele instytucji, które pod pozorem ochrony przed dyskryminacją, nietolerancją czy poniżeniem dokonują dyskryminacji, poniżenia i nietolerancji. Tak bardzo kultywowana dzisiaj wolność nauki nie liczy się faktycznie z wartością, która tę wolność ocala – z wartością prawdy.

Warto byłoby w tym kontekście zapoznać się z treścią przemówień św. Jana Pawła II, zwłaszcza tego z Lublina z 1987 r., a także tego skierowanego do środowiska Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1997 r. Warto, by z tymi słowami zapoznali się zwłaszcza rektorzy tych uczelni, które miały honor i zaszczyt obdarzyć św. Jana Pawła II swoimi doktoratami honoris causa.